

Nowy Goniec Knyszyński

XI MIĘSIĘCZNIK TURYSTYCZNO-KULTURALNY
POTKANIA Z „KONOPIELKĄ”
KNYSZYŃ 2012

Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny

Nr 4-5 (101) KWIECIEŃ-MAJ 2012 ISSN 1644-7166



Nowy Goniec Knyszyński

Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny

Redakcja:

Krzysztof Bagiński – redaktor naczelny
Edmund Chodorowski
Teresa Dubicka
Mieczysław Lewkowicz
Anna Aneta Molska
Ewelina Sadowska-Dubicka
Krystyna Urbanowicz – korekta

Opr. graficzne i skład komputerowy

Ewelina Sadowska-Dubicka

Wydawca

Urząd Miejski w Knyszynie
Rynek 39, 19-120 Knyszyn

Druk

Oficyna Wydawnicza
Politechniki Białostockiej

Adres redakcji, kontakt w sprawie reklam i ogłoszeń

Rynek 39, 19-120 Knyszyn
tel.: 85 727 99 88
e-mail: cit@knyszyn.pl

Konto

BS Knyszyn
11 8076 0001 0000 1209 2000 0010

Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami autorów oraz nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Redaktor wydania

Ewelina Sadowska-Dubicka
tel.: 663 482 302

W numerze:

- ✓ Knyszyn w „Focusie”, s. 3
- ✓ Informacje samorządowe kwiecień–maj, s. 4
- ✓ Wizyta studyjna w Trokach, s. 6
- ✓ Nieruchomości na sprzedaż, s. 7
- ✓ Mamy nowy plac zabaw w Knyszynie, s. 7
- ✓ Pomocna dłoń dla osób w trudnej sytuacji, s. 8
- ✓ Półmaraton Wiesława Olesiewicza, s. 9
- ✓ Wkręć się w pomaganie!, s. 9
- ✓ Tchnienie wiosny, czyli „czym skorupka za młodu...”, s. 10
- ✓ Nasza nekropolia, s. 12
- ✓ Upadki – najczęstsze wypadki w czasie prac rolnych, s. 13
- ✓ XI Międzynarodowe Spotkania Wiosennego Kolędowania z Konopielką, s. 14
- ✓ Kulturalny maj, s. 15
- ✓ Pamiątki „żołnierza wyklętego” w Knyszynie, s. 16
- ✓ Wspomnienia, s. 17
- ✓ O nowej książce Andrzeja Ruszkiewicza, s. 21
- ✓ Marginalki, s. 26
- ✓ Dytyramb na cześć rodziny, s. 28
- ✓ Duch puszczy, s. 30
- ✓ Msza święta w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej, s. 33
- ✓ Świadeństwo Oli i Marcina, s. 33
- ✓ Panie Boże, o co Ci chodzi...?, s. 34
- ✓ Wiosennie, s. 35

Okładka

XI Międzynarodowe Spotkania
Wiosennego Kolędowania z Konopielką

Nasze miasteczko wśród najbardziej tajemniczych polskich miejsc

Knyszyn w „Focusie”

EWELINA SADOWSKA-DUBICKA

W kwietniowo-majowym numerze magazynu popularnonaukowego miesięcznika „Focus” – „Focus Ekstra” ukazał się artykuł na temat Knyszyna. Nasze miasto znalazło się wśród punktów okładkowego tematu: „Szlakami polskich tajemnic”, który przedstawia „119 miejsc słynących z ukrytych skarbów, wojennych zagadek i magicznej energii oraz przewodnik po śladach Pana Twardowskiego, Zygmunta Augusta i króla Artura”.



Adam Węglowski, w stronicowym tekście ilustrowanym zdjęciami naszego rynku z lotu ptaka i tablicy poświęconej Zygmuntowi Augustowi z knyszyńskiego kościoła, przedstawia historię pobytów ostatniego Jagiellona w Knyszynie.

Według autora, największą knyszyńską tajemnicą, która może ściągnąć tu niejednego tropiciela historycznych zagadek, jest oczywiście miejsce umieszczenia sarkofagu z królewskimi wnętrznościami. Przypatrzeć się dobrze znane knyszynianom przypuszczenie: „sarkofag ostatniego Jagiellona z sercem władcy stał kiedyś w drewnianym kościele w Knyszynie [po środku rynku – przyp ESD]. Dziś po budowli nie ma śladu, a urna trafiła prawdopodobnie do pobliskiej murowanej świątyni pw. św. Jana Apostoła i Ewangelisty.

Z naszego województwa, na liście najbardziej tajemniczych polskich miejsc, oprócz Knyszyna, znalazły się Augustów, Tykocin i Prostki.

„Focus Ekstra” to specjalne wydanie ogólnopolskiego miesięcznika „Focus”. „Focus” wychodzi w Polsce od 1995 roku. Jego średni nakład sięga 170 tysięcy egzemplarzy.

Informacje samorządowe

kwiecień – maj

- Zrealizowano zadanie pn. „Wypożyczenie placu zabaw w Knyszynie jako miejsca rekreacji na terenie gminy”, dofinansowanego ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013.
- Uzyskano pozwolenie na budowę kompleksu boisk Orlik 2012.
- Ogłoszono procedurę przetargową na wyłonienie wykonawców inwestycji: budowa kompleksu moje boisko – Orlik 2012.
- Przygotowywana jest procedura przetargowa na remont drogi gminnej nr 104791B (ul. Goniądzka) i drogi powiatowej Nr 2337B (ul. Rynek) - od drogi krajowej nr 65 do drogi wojewódzkiej nr 671 w Knyszynie.
- Przygotowywana jest procedura przetargowa na termomodernizację budynku Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Knyszynie i termomodernizację budynku Zespołu Szkół w Kalinówce Kościelnej. Trwa weryfikacja specyfikacji istotnych warunków zamówienia.
- Przygotowywany jest przetarg nieograniczony na sprzedaż działki nr geod. 33/1 zabudowanej budynkiem byłej szkoły w Zofiówce oraz przetarg ograniczony na sprzedaż dz. nr geod. 1926/1 w Knyszynie (grunt nie posiada dostępu do drogi publicznej).
- Została podpisana umowa o dofinansowanie projektu „Termomodernizacja obiektów użyteczności publicznej na terenie Stowarzyszenia Gmin Górnej Narwi”, w ramach działania 9.3 priorytetu IX Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2007-2013.
- W dniu 17 maja 2012 r. podano do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, położonych przy ul. Szkolnej (dz. nr geod. 2421, 2423, 2424, 2425, 2426, 2427) i Kościelnej (dz. nr geod. 2306) w Knyszynie.
- Wykonano wyrównanie i podsypanie dróg w ramach bieżącego utrzymania dróg gminnych na terenie gminy Knyszyn.
- Odmalowano ławki oraz zabawki w parku w Rynku.
- Rozpoczęto wykonanie części ogrodzenia w zabytkowym domu przy ulicy Kościelnej 6.
- Odmalowano ogrodzenie oraz uprzątnięto plac zabaw przy przedszkolu w Knyszynie.
- Wymieniono piasek w piaskownicach na terenie gminy Knyszyn.
- Podsypano drogi w sołectwie Ogrodniki ze środków funduszu sołeckiego.

- Burmistrz Knyszyna ponownie zainicjował procedurę konsultacji społecznych, których przedmiotem jest zmiana granic gminy Knyszyn, polegająca na wyłączeniu części obszaru (o powierzchni ok. 1,96 ha) jednostki pomocniczej gminy Knyszyn (część terytorium sołectwa Ogrodniki) i włączeniu do sąsiedniej gminy Jasionówka.

Przyjęta forma konsultacji: bezpośrednie spotkanie z mieszkańcami sołectwa Ogrodniki oraz wyłożenie do publicznego wglądu projektu dokumentu podlegającego konsultacjom, tj. projektu uchwały Rady Miejskiej w Knyszynie w przedmiotowej sprawie. Wynik konsultacji: brak uczestników spotkania, które odbyło się w dniu 24 kwietnia 2012 r. oraz brak uwag do projektu dokumentu wyłożonego do publicznego wglądu.

- Uzyskano decyzję lokalizacji celu publicznego dotyczącą wykonania nawierzchni bitumicznej na drodze w Knyszynie Zamku.

- Trwa kontynuacja projektu edukacyjnego „Historia życiem pisana”.

- W dniu 29 kwietnia w TVP Białystok w programie „Księga Obyczaju” emitowana była audycja poświęcona zwyczajom wiosennego kołędowania z konopielką.

- Zespół Knyszynianki w dniu 20 maja wziął udział w IV Regionalnym Festiwalu Pieśni Maryjnej w Brzozowej.

- Trwają przygotowania do prezentacji obrzędu „Obchodzenie pól z królową”. Widowisko będzie prezentowane 27 maja w Białostockim Muzeum Wsi w Osowiczach.

W maju, na skwerze pośrodku knyszynskiego parku posadzono kilkadziesiąt kolorowych bratków. Kwiaty mają ozdabiać to miejsce przez całe lato.

Niestety, niedługo po ich zasadzeniu, kilka sadzonek „zniknęło”.



Fot. E. Sadowska-Dubicka

Wizyta studyjna w Trokach



PIOTR JAKUBIUK

W dniach 10-11 maja 2012 w Trokach na Litwie odbyła się wizyta studyjna partnerów projektu „System bezpieczeństwa i komunikacji elektronicznej dla podniesienia warunków życia społeczności przygranicznych”, który realizowany jest w ramach Celu 3: Europejska Współpraca Terytorialna Program Współpracy Transgranicznej „Litwa-Polska”.

Uczestnikami wizyty byli przedstawiciele Gminy Mońki, Gminy Knyszyn, Administracji Samorządu Rejonu Alytus oraz Administracji Samorządu Rejonu Troki.

Podczas wizyty studyjnej partnerzy litewscy przedstawili doświadczenia w zakresie wdrożenia sieci Internetu szerokopasmowego na Litwie oraz zastosowania video-konferencji i prezentacji w Internecie z posiedzeń sesji rad samorządów.

W części roboczej omówiono sprawy związane z bieżącą realizacją projektu oraz planowane działania dotyczące przygotowania wspólnych programów edukacyjnych dla dzieci i młodzieży.

Nieruchomości Mamy nowy na sprzedaż plac zabaw w Knyszynie

17 maja Burmistrz Knyszyna podał do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, położonych przy ul. Szkolnej (dz. nr geod. 2421, 2423, 2424, 2425, 2426, 2427) i Kościelnej (dz. nr geod. 2306) w Knyszynie.

Wykaz podlega wywieszeniu na 21 dni na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Knyszynie Rynek 39 (I piętro). Informacja o wywieszeniu wykazu podlega podaniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w prasie lokalnej oraz publikację na stronie internetowej urzędu: www.knyszyn.pl (zakładka: aktualności) i w Biuletynie Informacji Publicznej (zakładka: zamówienia i przetargi), a także poprzez zamieszczenie na tablicach ogłoszeń miasta Knyszyna. Informacji udziela Referat Infrastruktury i Promocji Gminy UM w Knyszynie, pok. nr 11, tel. kontaktowy 85 727 99 85.

I. Dworząńczyk

Od maja dzieci mogą bawić się na nowym placu zabaw, który mieści się w Knyszynie, obok targowicy. Dzięki dofinansowaniu unijnemu zakupiono nowe wyposażenie placu. Są tam huśtawki, sprzężynowce, karuzela, ciuchcia z wagonem i dwa zestawy zabawowe. Zakupiono także nowe ławki, tablicę informacyjną i kosz na śmieci.

Projekt pn. „Wyposażenie placu zabaw w Knyszynie jako miejsca rekreacji na terenie gminy” jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej, z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 w ramach działania 413 Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju dla małych projektów.

A. A. Molska

Ustawianie
zabawek na
nowym placu
zabaw na osiedlu
Zygmunta
Augusta



Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej

Pomocna dłoń dla osób w trudnej sytuacji

ANNA ROSZKOWSKA**Kierownik MOPS w Knyszynie**

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej jest jednostką organizacyjną wykonującą zadania pomocy społecznej w gminie. Powodzenie w realizacji zadań Ośrodka Pomocy Społecznej jest w dużej mierze zasługą szerokiej, merytorycznej współpracy wszystkich instytucji pomocy i polityki społecznej, samorządowych i pozarządowych, działających na rzecz osób potrzebujących.

Pomoc społeczna polega w szczególności na przyznawaniu i wypłacaniu przewidzianych ustawą świadczeń, pracy socjalnej oraz innych zadań wynikających z rozeznanych potrzeb społecznych.

W związku z powyższym Ośrodek przyznając swoim klientom pomoc finansową w postaci zasiłków, udziela też pomocy w postaci poradnictwa i wsparcia. Osoby zainteresowane tą formą pomocy zapraszam do punktu konsultacyjnego, który mieści w Knyszyńskim Ośrodku Kultury, a jest czynny w co drugi czwartek od godz. 15⁴⁵ do 17⁴⁵ (14 i 28 czerwca). Po przerwie wakacyjnej punkt wznowi działalność we wrześniu.



Pragnę też poinformować, iż dziesięcioro dzieci z naszej gminy wyjedzie w sierpniu do Jastarni nad morze na kolonie terapeutyczno-rekreacyjne organizowane przez Stowarzyszenie „Droga”.

Ponadto Ośrodek kończy rozliczanie świadczeń pomocy materialnej o charakterze socjalnym (stypendiów szkolnych) przyznanych na okres od 1 stycznia do 30 kwietnia 2012 r. Prosimy osoby korzystające z nich o dostarczenie do końca czerwca potrzebnych dokumentów.

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Knyszynie realizując swoje zadania zachęca do współpracy z osobami fizycznymi i prawnymi jak również organizacjami społecznymi. Prosimy o zgłaszanie nam problemów osób, rodzin, które znajdują się w trudnej sytuacji życiowej, a nie są one w stanie do nas dotrzeć.

•

Półmaraton

Wiesława Olesiewicza



W połowie maja, wspaniały biegacz, który karierę zaczynał w Knyszynie – Wiesław Olesiewicz – obchodził 55-lecie startów. Z tej okazji jubilat wraz z grupą przyjaciół pokonał dystans półmaratonu z Knyszyna przez Kalinówkę Kościelną do Moniek.

Wiesław Olesiewicz podczas swojej kariery przebiegł ponad 210 tys. kilometrów, będąc po drodze m.in. rekordzistą i mistrzem Polski w supermaratonach na 50 km i 100 km. Na dystansie 100 km w 1976 r. jako pierwszy z Polaków przełamał barierę 7 godzin z wynikiem 6:59:50 i był na 7. miejscu na świecie. W swojej karierze reprezentował wiele klubów. Na początku były to: SKS Knyszyn i LKS Promień Mońki. •

ESD

Wkręć się w pomaganie!

Chcesz przyłączyć się do akcji „Ratujmy razem oczko Karoliny”? Wystarczy, że będziesz zbierać plastikowe nakrętki i dostarczysz je Szkolnym Kołom Wolontariatu w Knyszynie lub Kalinówce Kościelnej! Każda zebrana ilość pomoże małej Karolinie! 1 kg nakrętek = 1 zł.

W 4 tygodniu życia wykryto u dziewczynki, że źrenice w obu oczkach różnią się od siebie znacząco. Szpitalne badanie wykazało, że Karolinka ma zmianę guzową w oku. Podczas diagnozy w Krakowie wykryto, że jest to złośliwy nowotwór (siatkówczak) w zaawansowanym stopniu. Siatkówczak jest rzadki i w Polsce leczony w niewielu szpitalach. W leczeniu tym nie wystarczy chemioterapia. Jeśli metody zastosowane w Krakowie nie zadziałają, oczko będzie usunięte. Jedną z możliwości jest również operacja w klinikach w Niemczech lub Londynie. Koszt zabiegu to blisko 300 tys. złotych.

M. Sidorska



Tchnienie wiosny,

czyli „czym skorupka za młodu...”

TERESA GAMARADZKA



Gdy zaczyna się marzec, wszyscy czekamy z niecierpliwością na nadejście wiosny. Z wiosną kojarzą się nam pierwsze kwiaty, pąki na drzewach, sadzenie roślin, a także tradycje związane z Wielkanocą.

Już w lutym nauczyciele przygotowują się wraz ze swoimi wychowankami do jej przyjścia. W związku z treściami ekologicznymi zawartymi w programie i wymogami podyktowanymi ochroną środowiska, w tym roku postanowiliśmy odejść od tradycyjnego zwyczaju ludowego „topienia Marzanny” w pierwszy Dzień Wiosny. Inspiracją

były motywy pocztówek wielkanocnych (kwiaty, kaczuski, motyle, zajączki). Około 15 marca zrobiliśmy wraz z dziećmi masę solną w czterech kolorach. Przedszkolaki chętnie wyciskały motywy wiosenne, wbijały je na patyki i odkładały do wyschnięcia. 21 marca w zielonych strojach wyruszyliśmy na podbój Knyszyna. Napotkanym osobom dzieci wręczały wykonane przez siebie wiosenne upominki. Byliśmy z wizytą, życzeniami i prezentami u pana burmistrza i prawie w każdym z pokoi w urzędzie. Nie ominęliśmy również KOK i pani dyrektor, biblioteki, plebanii,

niektórych sklepów i zakładu Betex. Wszędzie powitano nas z uśmiechem i życzliwością. W ramach podziękowania dzieci dostały cukierki, lizaki oraz inne słodkości. Gdyby aura nam dopisała, odwiedzilibyśmy także inne instytucje.

W kolejnych dniach przeszedł czas na zapoznanie dzieci z tradycjami świątecznymi. Nie czekaliśmy długo i zaczęliśmy robić wraz z starszymi dziećmi kwiaty z bibułki, słuchając przy tym ludowych pieśni - konopielek z płyty. Melodie te towarzyszyły nam prawie aż do Wielkanocy. Kwiaty zrobione przez dzieci, przyniesione przez rodziców i cały personel przedszkola gałązki bukszpanu i tui oraz baze wykorzystaliśmy do palm wielkanocnych. Najpiękniejsze palmy wręczyliśmy Jego Ekscelencji Księdzu Arcybiskupowi E. Ozorowskiemu oraz księdzu proboszczowi A. Sadowskiemu i ks. wikariuszom pracującym w naszej parafii. Ksiądz proboszcz przybliżył dzieciom tradycję święcenia palm,

pomodlił się z nami w kościele i pobłogosławił. Palmy te zostały poświęcone w niedzielę palmową. W ostatnim tygodniu przed świętami dzieci robiły stroiki wielkanocne, które zabrały do domów.

Kolejne zajęcia po świętach poświęciliśmy tematyce ekologicznej. Kończąc cykl zajęć wiosennych, 20 kwietnia w przeddzień obchodów „Światowego Dnia Ziemi”, postanowiliśmy zasadzić dookoła placu przedszkolnego tuje, zasiać trawę i aksamitki oraz bratki.

Myślę, że takie zajęcia i spotkania utkwia w pamięci dzieciom z przedszkola. Będą one wiedziały, że świętując nadejście wiosny i ciesząc się z jej panowania można przy tym zrobić coś miłego dla innych. Człowiek od chwili urodzenia nabywa wiedzy, umiejętności. Wiek przedszkolny charakteryzuje się dużą chłonnością wiedzy, dlatego też jest najlepszym momentem do wprowadzenia elementów edukacji ekologicznej. •



Nasza nekropolia



JOANNA OSTROWSKA opiekun SK PCK

Cmentarze – miejsca spoczynku naszych bliskich. Pamiętając o zmarłych porządkujemy groby, zapalamy znicze, stawiamy kwiaty. Powinniśmy uprzątać także nagrobki zaniedbane, z różnych przyczyn opuszczone, bo jest to jedna z form pamięci po zmarłych.

Członkowie Szkolnego Koła Polskiego Czerwonego Krzyża, już kolejny, czternasty raz, uczestniczyli w akcji sprzątania naszej nekropolii okazując tym samym szacunek zmarłym i pokazując, że o wizerunek naszego cmentarza powinniśmy dbać wszyscy.



Młodzież działająca w Szkolnym Kole PCK uporządkowała knyszyński cmentarz

Upadki – najczęstsze wypadki w czasie prac rolnych

EDYTA UTKO
KRUS w Białymstoku

W 2011 roku w województwie podlaskim zgłoszono 2074 wypadki przy pracy w rolnictwie, tj. o 140 (6,3%) mniej niż w 2010 roku.

41,7% zgłoszonych zdarzeń stanowiły upadki osób. Kolejne grupy wypadków to „uderzenia, przygniecenie i pogryzienie przez zwierzęta” (19%) oraz „pochwycenie i uderzenie przez części ruchome maszyn i urządzeń” (11,5%).

Do upadków osób dochodziło najczęściej na płaskiej nawierzchni (aż 33% przypadków). Przyczyny tego typu zdarzeń to: zły stan nawierzchni podwórzy, ciągów komunikacyjnych, brak wyznaczonych przejść między budynkami, brak porządku w obejściach gospodarstw, stosowanie niewłaściwego obuwia, pośpiech w wykonywaniu prac i nieuwaga. Niebezpieczne upadki miały miejsce także w pomieszczeniach inwentarsko-gospodarczych (24%) oraz na drabinach i schodach (18%). Dwa z nich okazały się tragiczne w skutkach, w ich wyniku śmierć poniosły 2 osoby.

Aby uniknąć upadków przy pracy w gospodarstwie rolnym należy:

- Utrzymywać czystość i porządek na podwórzu, ciągach komunikacyjnych!
- Stosować obuwie z antypoślizgową, protektorowaną podeszwą, z cholewką chroniącą kostkę!
- Naprawiać uszkodzone stopnie oraz zamontować barierki wzdłuż ciągu schodów i na podeście!
- Zabezpieczać otwory zrzutowe na strychach, poddaszach!
- Stosować bezpieczne drabiny i podesty przy pracach na wysokości!
- Wyrównać i utwardzić w miarę możliwości nawierzchnie placów i przejść!
- Likwidować śliskość nawierzchni przejść komunikacyjnych poprzez usuwanie śniegu, posypywanie oblodzeń piaskiem, popiołem lub trocinami!
- Schodzić z ciągnika rolniczego plecami skierowanymi w kierunku zejścia (tak jak podczas wchodzenia) i podtrzymywać się przeznaczonych do tego uchwytów!

XI Międzynarodowe Spotkania Wiosennego Kolędowania z Konopielką



Fot. KOK

Zespół Knyszynianki w czasie występu na XI Międzynarodowych Spotkaniach Wiosennego Kolędowania z Konopielką

Wzorem lat ubiegłych, w pierwszy weekend po Wielkanocy, 14 i 15 kwietnia w Knyszyńskim Ośrodku Kultury odbyły się XI Międzynarodowe Spotkania Wiosennego Kolędowania z Konopielką.

W tym roku gościły u nas zespoły folklorystyczne z Polski oraz pięć z zagranicy – z Litwy i z Białorusi (fot. na okładce „Gońca”).

Podczas XI Międzynarodowych Spotkań Wiosennego Kolędowania z Konopielką w Knyszynie życzone w pieśniach urodzaju na

polach oraz zmiany stanu cywilnego pannom i kawalerom.

Ogółem w spotkaniach z konopielką uczestniczyło około trzystu osób.

Warto zaznaczyć, że dwa tygodnie po imprezie, 29 kwietnia, w TVP Białystok program „Księga Obyczaju” został poświęcony zwyczajom wiosennego kolędowania z konopielką.

•
KOK

Kulturalny maj

IWONA WASILUK

7 maja w Knyszyńskim Ośrodku Kultury odbył się Festiwal Piosenki Przedszkolnej „Mama, tata i ja”.

W konkursie uczestniczyło 45 dzieciaków przedszkolnych z powiatu monieckiego. Jury miało bardzo trudny wybór, ale ostatecznie do wojewódzkiego etapu zakwalifikowało 5 dzieci: Natalię Sokólską z Knyszyna, Szymona Mróz z Jasionówki, Konstancję Kłubowicz z Jasionówki, Natalię Falkowską z tatą z Moniek oraz Urszulę Kotuk z Jaświł.

Gratulujemy uczestnikom i życzymy dalszych sukcesów.

Wszyscy śpiewający uczestnicy festiwalu otrzymali pamiątkowe dyplomy i upominki. Na zakończenie zaprosiliśmy dzieci na grilla do zabytkowego domu przy ul. Kościelnej.

W dniach 10-11 maja w ramach spotkań „Słodki weekend” odbyły się kolejne warsztaty rękodzieła. (Fot. na okładce „Gońca”)

Tym razem ozdabiano tkaninę metodą batiku. Własny, niepowtarzalny wzór mógł stworzyć każdy kto przybył na warsztaty. Pofarbowany materiał można włożyć w ramki czy użyć jako obrusu.

20 maja zespół Knyszynianki wziął udział w Regionalnym Festiwalu Piosenki Maryjnej w Bobrowce. (Fot. na okładce „Gońca”)

Zespół za występ otrzymał podziękowanie oraz pamiątkową statuetkę.

**Małe uczestniczki
Festiwalu Piosenki
Przedszkolnej „Mama,
tata i ja” Knyszynie**



Fot. KOK

Pamiętki „żołnierza wyklętego” w Knyszynie

KRZYSZTOF BAGIŃSKI

Na zaproszenie Ryszarda Dworzańczyka działacza Knyszyńskiego Towarzystwa Regionalnego w kwietniu tego roku odwiedził Knyszyn major Waldemar Szostkiewicz, kombatanant Narodowych Sił Zbrojnych.

Na co dzień Waldemar Szostkiewicz mieszka w Gdańsku, gdzie kieruje kołem kombatanatów. Często uczestniczy w uroczystościach patriotycznych. Na wielu zdjęciach z tych uroczystości widać go w gronie znanych osób. Zdobył uznanie i szacunek. Jak mówi o sobie: „knyszyniak wybił się w Gdańsku”.

Podczas tegorocznych od-

wiedzin przywiózł kolejną porcję darów do naszej izby regionalnej. Są to odznaczenia, dyplomy, puchary i album ze zdjęciami. Naszej parafii podarował zbiór pamiątkowych medali z pielgrzymek Papieża Polaka. Wcześniej zostawił w Knyszynie swój mundur oraz wiele książek dla naszej biblioteki. Wspominał, jak zakładał klub sportowy „Podlasiak Knyszyn” oraz inicjował budowę stadionu sportowego w Mońkach. Chce, aby pamięć po nim pozostała w rodzinnym mieście, a młodzież na jego przykładzie mogła poznawać historię „żołnierzy wyklętych”. •



Fot. K. Bagiński

Waldemar Szostkiewicz (z prawej) podczas swojej ostatniej wizyty w Knyszynie. Tu z Ryszardem Dworzańczykiem

Waldemar Leon Szostkiewicz, oprócz pamiętek i fotografii, zostawił w Knyszynie swój opracowany życiorys. Przytaczając jego obszerne fragmenty przedstawiamy sylwetkę i życiowe drogi majora Narodowych Sił Zbrojnych.

ESD

Waldemar Leon Szostkiewicz urodził się 1 stycznia 1927 r. w Knyszynie. Następnie wspomina: „w 1933 wyjechałem do Grajewa z rodzicami, a w 1934 zacząłem uczęszczać do szkoły. Na kilka dni przed wybuchem II wojny światowej wróciłem do Knyszyna z matką i siostrami”.

„Na dwa dni przed wybuchem wojny przyleciał do mnie Edek Sienkiewicz, że na rynku stoi fiat wojskowy z podporucznikiem i kapralem werbując do pracy w twierdzy Osowiec. Wówczas to ja i Edek, biegając od domu do domu, zwerbowałem druhow Zygmunta Dworzańczyka, Bolka Olesiewicza, Wacka i Waldka Piaseckich, Stacha Ciurzyckiego i Edka Ostrowskiego.(...) W twierdzy przydzielono nam zadanie wycinki młodych sosenek celem oczyszczenia terenu przedpola w kierunku Prus Wschodnich”.

„My bez ojca powróciliśmy do Grajewa będącego już faktycznie pod okupacją sowiecką. Zacząłem uczęszczać do szkoły sowieckiej. W 1940 wraz z kolegami Tadeuszem Hryniewickim oraz Klekotko (imienia nie pamiętam) udaliśmy się do parku miejskiego, obok którego mieściło się kwatermistrzostwo sowieckiej armii. Zakradając się pocięliśmy kosą 4 koła samochodu pancernego. Z tego powodu byliśmy sądzeni przez sąd rejonowy dla miasta Grajewa. (...) Druh Klekotko dostał wyrok 5 lat, ja i Tadeusz

Hryniewicki po 3 lata i po 5 lat zawieszenia praw obywatelskich”. „Sąd uznał, że nie był to sabotaż, a tylko kradzież – tłumaczyliśmy się, że ogumienie było nam potrzebne na podeszwy i obcasy do obuwia”.

„Na początku 1941 dostaliśmy zawiadomienie o [konieczności] spakowania najważniejszych rzeczy, ponieważ podlegaliśmy wywózce [na Syberię]. Po spakowaniu, przyjechał samochód w celu odwiezienia nas na rampę kolejową, ale brak było pracowników do załadowania nas. W międzyczasie przyszła do nas znajoma Żydówka, która była kierownikiem Urzędy Stanu Cywilnego. Gdy dowiedziała się o wszystkim, udała się z matką do urzędu, sporządziła akt rozwodu z ojcem i kazała iść do partii, co matka uczyniła. W taki sposób zostaliśmy ocaleni od wywózki na Sybir.”

„Po napadzie Niemców w 1941, do 1942, jeszcze mieszkaliśmy w Grajewie, po czym wyjechaliśmy do Knyszyna. Tam zacząłem uczęszczać na naukę konspiracyjną tworząc grupę pięciu: Władek, Wacek i Waldek Piaseccy, Rysiek Bakunowski i ja. Mieliśmy szablę kozacką, bagnet oraz ogromną ilość naboju. Na strzelnicę wybraliśmy gaj. Po jakimś czasie tej naszej konspiracji urządził strzelnicę na wypuszczenie. Prawdopodobnie zauważył to sekretarz Rady Miejskiej Knyszyna, volksdeutsch, który doniósł na nas żandar-

merii. Zostaliśmy w 5 aresztowani i rozwiezieni do aresztów w Krypnie, Mońkach i na miejscu w Knyszynie. Po 3 dniach zostaliśmy wykupieni przez moją matkę oraz Bakunowską. Po wykupieniu nas 5 z żandarmerii nasza konspiracja harcerska pod nazwą „Młoda Polska” rozluźniła się, przestaliśmy się kontaktować. W międzyczasie, ojciec mój, przed aresztowaniem w 1944, odebrał ode mnie przysięgę jako komendant placówki [NSZ-u]. Ja zachowałem pseudonim Młoda Polska.”

„Od samego początku wiedziałem o konspiracji mojego ojca – cały punkt kontaktowy był u nas i w kawiarni Jana Smułki. Mojego ojca do 1944 żandarmeria aresztowała 2 razy, ale matka wykupiła go złotem. 3. raz po aresztowaniu ojciec został przewieziony przez żandarmów do gestapo w Białymstoku. Przed aresztowaniem ojca (...) rozwoziłem ulotki szkalujące okupanta oraz meldunki do skrzynek kontaktowych Starosielce, Mały Płock, Kolno, Grajewo. W trakcie czynności kurierskiej zdarzył mi się pewien incydent (było to w pobliżu stacji Podlasek): przewożąc paczkę dość pokaźnych rozmiarów, siedząc sam w przedziale obok ubikacji zauważyłem 2 banszuców (strażników kolejowych), gdy wchodzili do przedziałów celem kontroli. Niewiele myśląc schowałem się w WC. Mając pistolet czeska zbrojówka kaliber 4,5 mm, czekałem z biciem serca na rozwój wypadków. W pewnym momencie drzwi się otwierają, banszuc zagląda z korytarza nie wchodząc do środka, oddycham z ulgą”.

Po aresztowaniu ojca opuściłem Knyszyn udając się w okolice Kolna. W Małym Płocku brałem udział w akcji uwalniania aresztowanych przez żandarmów kolegów z NSZ-u, którzy mieli być dostarczeni do gestapo w Łomży. Więźniowie byli odbici przez nas w lesie Małego Płocka. Po opuszczeniu Małego Płocka udałem się w okolice Czerwonego Bagna, gdzie po potyczce z Niemcami transportowałem furmanką ранnego kolegę Stefana Zamajtysa do Grajewa. W Grajewie zostałem aresztowany przez gestapo.” Autor wspomnień przez hitlerowców był torturowany. W styczniu 1945, wycofując się przed Sowietami wzięli go na furmana na drogę do Królewca. Tam, w trakcie bombardowań miasta, został przysypany gruzami. Uwolnili go pijani Rosjanie, a gdy przyznał się do partyzantki, zatrzymali. Szostkiewicz notuje: „9 kwietnia 1945 zostałem zatrzymany przez kontrrazwiedkę sowiecką i wywieziony do Rosji (oblast Tula, rej. Kosaja Gora, m. Miedwienka) do lagru 24., gdzie pracowałem w kopalni węgla.”

„Po przybyciu do obozu, który do połowy był w ziemi, dach pokryty trzciną, podwójne, byle jakie ławy, zbite z nieheblowanych desek, brak sienników. Wygrał ten co miał jakiś płaszcz, ci co nie mieli dobierali się parami. Barak miał około 100 m długości, ogrzewany 2 beczkami po benzynie, gęsto oświetlony żarówkami, zawszony, zapchlony, zapluskwiony, co było spuścizną po naszych poprzednikach. Na rogach i po środku były budki wartowników. W nocy dodatkowo między drutami



Waldemar Szostkiewicz (z prawej) na spotkaniu z abp. Sławojem Leszkiem Głodziem

patrolowali strażnicy z psami.

Po kilku dniach mego pobytu w obozie zawołała mnie śliczna blondynka o niebieskich oczach o imieniu Natasza. Dała mi szynel wojskowy, który było czuć dziegiem, mówiąc po rusku, bym go wziął. (...) Ona postarała się, bym był zatrudniony w kuchni obozowej przy obieraniu ziemniaków, co było korzystne dla mnie, bo wychodząc za potrzebą musiałem opuścić kuchnię (latryna była na środku obozu), a kartofle ukrywałem w nogawkach spodni, co dodatkowo zasłaniał płaszcz wojskowy dany mi przez Nataszę. Po upływie jakiegoś czasu między mną a Nataszą zawiązała się przyjaźń.

Gdy pewnego dnia przy wyprowadzaniu mnie za bramę łagru do pracy w kopalni kategorycznie odmówiłem twierdząc, że jako Polak powinienem być u siebie w Polsce, dowódca konwoju cofnął mnie do

obozu, zaprowadził do komendanta w stopniu pułkownika NKWD, a ten za odmowę pracy ukarał mnie 10-dniowym aresztem. Areszt był to dół głębokości 6-7 m, szeroki na około 2 m, wchodziło się do niego po drabinie, którą wyciągano po wejściu. Co drugi dzień bałanda [zupa – przyp. ESD] i chleb. Zadaszenie było z trzciny. W czasie deszczu lub śniegu nakrywano, gdy były upały dawano 2-litrowy kociołek wody. Kilka razy, z braku wody, piłem mocz, kilka razy wrzucono mi chleb, prawdopodobnie robiła to Natasza. Po kilku odsiedzeniach przestano mnie prześladować przydzielając mi prace porządkowe na terenie obozu. (...)

Pewnego razu, prawdopodobnie za protekcją Nataszy, ci co mieli wolne w kopalni i ja zostaliśmy wysłani do pracy w sowchozie, skąd udało mi się uciec. Gdy znalazłem się w Tule, zaszedłem do cerkwi, by

podziękować Bogu za przeżycie. Po odmówieniu „Ojcze Nasz” i „Zdrowaś Maryja” kątem oka zobaczyłem na uboczu kapitana NKWD. Wówczas to ze strachem opuściłem cerkiew. Nagle za plecami usłyszałem, bym się zatrzymał, i że nie jestem Roskim. Nabierając odwagi powiedziałem: jestem Polakiem, więc wierzącym, tylko dziwi mnie fakt, że towarzysz kapitan jest Rosjaninem i to wierzącym. Wówczas on odpowiedział, że jego ojciec jest wierzący i matka i on również. Dalej mnie nie pytał o nic, tylko poszedł w swoją stronę, a ja w swoją.

Etapami, pieszo i pociągami, dostałem się do Moskwy. Po odnalezieniu ambasady zostałem objęty kuratelą kobiet, które przez 2 tygodnie intensywnie mnie odżywiały. Po upływie 2 tygodni postanowiłem udać się w kierunku granicy. Po drodze zacząłem o Wołkowysk, gdzie poznałem krajana, który grał w 3 karty. Ja, jako jego współnik, zarobiłem trochę rubli.”

Następnie Waldemar Szostkiewicz udał się w stronę granicy. Do Brzostowa dojechał koleją. W wigilię Bożego Narodzenia, gdy próbował przekroczyć granicę, zaczął o „czujkę” straży granicznej. Wspomina: „po zatrzymaniu mnie, rozebrano do naga, zaglądano nawet do odbytu mówiąc, że jestem szpiegiem. Po zaprowadzeniu na strażnicę, nakarmiono, dobrze traktowano, w końcu uwierzono, że wracam nielegalnie do Polski. Po spisaniu personaliów i protokołu z przesłuchania konwój odstawił mnie do więzienia do Brześcia. Po osądzeniu

przez sąd rejonowy dla miasta Brześcia i skazaniu na 5 lat za usiłowanie przekroczenia nielegalnie granicy, dostarczono do łagru w Mińsku, do budowy fabryki traktorów. (...) 16 kwietnia 1948 dostarczono nas kilku Polaków do obozu przejściowego i w dniu 17 kwietnia wróciłem do kraju przez Terespol.

Po kilku miesiącach pobytu w Knyszynie udałem się do Łodzi. Tam zostałem przyjęty do pracy w Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” do Sieradza na stanowisko komendanta miejskiego. W 1950, będąc na urlopie u matki, zostałem aresztowany przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego pod zarzutem dalszego udziału w pracy podziemnej i nielegalnego posiadania broni”. Waldemar Szostkiewicz został wówczas skazany na 15 lat więzienia. Sąd uniewinnił go dopiero w lutym 1953. Potem wrócił do pracy, już w Białymstoku. Dalej wspomina swoje powojenne losy: „po powstaniu powiatu monieckiego objąłem funkcję przewodniczącego Powiatowej Rady „Ludowe Zespoły Sportowe”. Po zwolnieniu mnie, w związku z prześladowaniem przez UB, po około 1,5 roku wyjechałem do Gdańska. Ponad rok pracowałem w porcie przy rozładunkach w strefie wolnocłowej. Następnie pracowałem w Gdańskich Zakładach Fosforowych. Gdy bezpieka zaczęła deptać mi po piętach, poszedłem do pracy jako betoniarz w Gdańskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego, gdzie w roku 1991 przeszedłem na emeryturę”.

redakcja: E. Sadowska-Dubicka

O nowej książce Andrzeja Ruszkowskiego

REGINA ŚWITOŃ

„Okruchy historii 1874-1922 Syberia naszej rodziny” to nowy, niezwykły dokument, w którym w dziewięciu rozdziałach zapisane zostały syberyjskie losy pokolenia Ruszkowskich. Inspiracją książki stały się wspomnienia, zachowane rodzinne listy, dokumenty i fotografie, przekazane autorowi przez Jego ojca, mieszkającego na Syberii od urodzenia do 1911 roku.

O początkach syberyjskich dziejów dowiadujemy się z relacji autora, zamieszczonej w skrótowym zyciorysie dziadka – Antoniego Ruszkowskiego, który mając lat 19 wyjechał na Syberię w poszukiwaniu pracy. Trudno było Polakom (nie w pełni wykształconym) znaleźć ją w kraju. W Irkucku otrzymał pracę w Komorze Celnej. Wkrótce zdał maturę, a w lutym 1884 roku ożenił się z Idą Buchholz, córką właściciela browaru w Będzinie. Znał ją od dzieciństwa. W 1896 roku zdecydował się na wyjazd do Polski, gdzie wywiózł żonę i dzieci, pragnąc, aby uczyły się w ojczystych szkołach. Ponieważ jemu samemu przenieść się nie udało, po dwóch latach zabrał rodzinę z powrotem do Irkucka. Tu, w 1906 roku, w wieku 51 lat zmarł na zapalenie płuc. Dzieci urodziły się na

Syberii (z wyjątkiem Stefana), ale wszystkie zapisane zostały w księgach metrykalnych w Częstochowie, co bardzo ułatwiło im później powrót do wymarzonej Ojczyzny.

Jan Ruszkowski, syn Antoniego, wspomina:

(fragmenty)

Był rok 1897. Miałem wtedy 7 lat, kiedy Ojciec zawiózł nas do Polski. Chodziło mu przede wszystkim o to, żeby siostry (jako starsze) zaczęły się już uczyć w szkołach polskich, a także w ogóle chciał zapobiec wynarodowieniu się dzieci, gdyż w Syberii, kraju pozbawionym antagonizmów zarówno narodowych jak i religijnych, w kraju niezwyklej tolerancji, w atmosferze wielkiej życzliwości i szczerości ludzi, wytwarzał się swoisty lokalny patriotyzm syberyjski. (...) Ojciec dostał kilkumiesięczny urlop na odwiezienie nas i pobyt w kraju. (...) Podróż była wówczas bardzo kosztowna. Ażeby kosztą jej pokryć musieli Rodzice sprzedać swój domek. Z Irkucka do Kańska jechaliśmy końmi, ponieważ dopiero od Kańska była kolej żelazna. Jazda ta (około 800 km) trwała coś ze dwa tygodnie. Podróżowaliśmy zimą, latem bowiem brak dróg i mostów bardzo utrudniał podróż, zimą zaś lód

zastępował mosty, a zbity śnieg – szosy. Dziennie robiło się kilkadziesiąt (średnio około 60) kilometrów. Co 20-25 kilometrów następowała zmiana koni na stacji pocztowej i tak kilka razy w ciągu dnia. Potem nocleg i rano znów dalej. Były to ogromne przestrzenie. Jechało się wytyczonym traktem pocztowym. Ruch na tych drogach był ogromny. Na wschód wieziono głównie zestańców, na zachód głównie herbatę. Drogi te (a raczej śnieg na nich) były wyslizgane jak najlepsza szosa, mogły więc konie rozwijać a nich swoją maksymalną szybkość. Raz tylko na jakimś zakręcie wysypaliśmy się wszyscy z sań. Podróż tę wspominam bardzo przyjemnie. Ciepłe ubrania i buda na saniach zabezpieczały przed wiatrem i trzaskającym mrozem. Galop przez zaśnieżone okolice, przy dźwięku coraz to innych kombinacji dzwonków, według upodobań „jamszczyka”, zmieniającego się wraz z trójką koni (ze stępakiem w środku i kłusami po bokach) a może na poczcie tylko parą. Pohukiwanie lub śpiew woźnicy nie nudziły nas wcale. Zapasy żywności wiozło się ze sobą w stanie zamrożonym. Nawet rosół i mleko, które roztopiało się w czasie dłuższego, obiadowego postoju, lub na noclegu. Obowiązkowo wiozło się też ze sobą samowar do parzenia herbaty. Atrakcji dla dzieci nie brakowało. Mniej korzystne wrażenie zrobiła na nas kolej żelazna, po raz pierwszy przez nas widziana. Wagoniki wydały się nam bardzo małe i z obawą wchodziliśmy do ich wnętrza. Przerażaliśmy się też, kiedy Rodzice wychodzili na stacji po

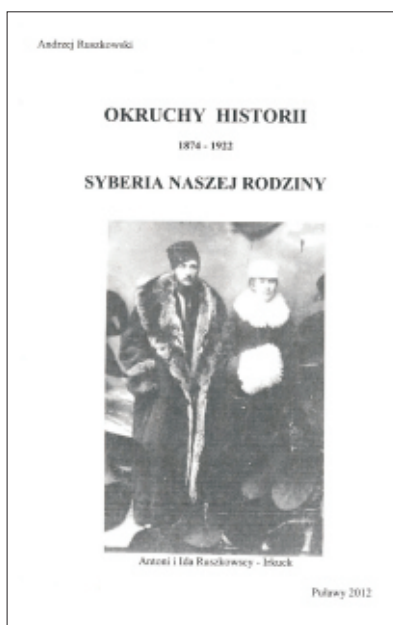
zakupy pozostawiając nas samych. Szczególnie bała się najmłodsza, Hela, robiąc historyczne sceny, gdy tylko opuszczała nas Mama. Przez Wołgę nie zbudowano wówczas jeszcze mostu i pociąg szedł powoli po szynach położonych na lodzie, pasażerowie zaś szli piechotą na pewnej odległości od szyn.

W Częstochowie (1897-1898)

Osiągnięcie wymarzonej Ojczyzny przyniosło nam dzieciom wiele rozczarowań. Zgiełk, hałas, ciasnota w mieszkaniach i na podwórkach, obojętny lub nieżyczliwy stosunek do ludzi, wyśmiewanie się ze złego akcentu, nakłanianie do odmiennych obyczajów – nie pozwalały nam na rozkoszowanie się tym, co istotnie było lepsze niż na Syberii. Renomowana kultura zachodnia nie imponowała nam Azjatom i ludzi też. Raziło nas wiele rzeczy, do których nasi rodacy już przywykli. Nie dziwi mnie, iż wielu zestańców po uzyskaniu amnestii i odwiedzeniu kraju, wracało na poprzednio przeklinaną obczyznę. Najpierw mieszkaliśmy w Częstochowie. Chodziłem na naukę do prywatnego nauczyciela, znajomego Ciotek (Zofii i Emilii) pana Ungra. Był to mężczyzna poważny, okazały, z dużą siwą brodą, bardzo srogi i często wymierzał niesfornym chłopcom karę pałką gumową, której się panicznie bałem, choć nigdy nią nie dostałem. Unger był, zdaje się, dziadkiem Sulikowej. Zapamiętałem zbieranie młodych zawiązków kasztanów, opadających na ziemię w alei wiodącej do klasztoru Jasnogórskiego. Dziś ta aleja już nie istnieje – kasztany wycięto, a na ich miejscu

rosną (piękniejsze zresztą) topole. Klasztor sprawił na mnie duże wrażenie, ale dominowało chyba tam przerażenie, zwłaszcza przed tłumami, w których potęgowały się cechy ludzkie, tak mnie rażące w kraju. Cały pobyt w Częstochowie, zdaje się półtoraroczny, nie zachował się w mojej pamięci jako słoneczny okres dzieciństwa.

Nasz dom po powrocie z Polski Mieszkaliśmy teraz w wynajętym domu. Nasz dom był frontowy, a w podwórzu drugi dom zajmował właściciel. Ulica nazywała się Mielnikowskaja. Mieszkanie nasze miało 5 pokoi. Pośrodku piec z kilkoma paleniskami, a naokoło pokoje. Domy były drewniane, więc tak było bezpiecznie. Poza tym piec przy zewnętrznej ścianie szybko by wygasł, bo na ścianach osiadał szron. (...) Zima tutaj trwała pół roku. Mrozy do czterdziestu stopni, ale bez wiatru, dlatego łatwiej było je znosić. (...) wiosny praktycznie biorąc na Syberii nie ma. Śniegi szybko topnieją i zaczyna się lato, gorące i słoneczne. (...) Ojciec, zapracowany w biurze, często wracał późno, bo szedł drugi raz do pracy. Przychodził zmęczony, coś sobie czytał. Nami zajmował się mało, więcej siostrami, które uczyły się w „instytucie”. Łagodny, mało-mówny. Mnie trzymał ostrzej. Mówił, że mam być opiekunem. (...) był zamilowanym myśliwym. Wyjeżdżał zwykle gdzieś dalej na kilka dni i zawsze przywoził zające, kuropatwy, jarząbki i inne, a czasem i sarnę. Wybierając się na polowanie, celebrował w swoim pokoju, przygotowując własnoręczne ładunki, nabijając



Andrzej Ruszkowski „Okruchy historii 1874-1922 Syberia naszej rodziny”; Paławy 2012

do nich proch specjalnymi maszynkami i uzupełniając całe wyposażenie myśliwskie. Miał specjalną szufladę z nabojami, a przygotowanie do polowania stanowiło całą uroczystość. Z przejęciem przyglądałem się temu.

Miasto Irkuck (...) Domy drewniane, parterowe były jak fortece opatrzone wysokim płotem, uzbrojone szkłem albo gwoździemi. Okna z ryglowanymi okiennicami. Miasto nocą było jak wymarłe. Chodziło się wieczorem środkiem ulicy.

(...) Napady bandyckie zdarzały się, ale może rzadziej niż gdzie indziej, bo każdy prawie napadnięty posiadał broń. Ojciec,

wychodząc wieczorem, zawsze brał ze sobą bębenkowiec ze srebrną inkrustacją, a ja chodziłem z tłuczkiem lub tasakiem.

(...) W Irkucku były wielkie firmy handlowe, dużo bogatych kupców, na przykład. Griaznuchin. Zналиśmy go – sympatyczny, z wielką brodą, ale ciągle w rozjazdach. Natomiast żona jego była to straszna jędza, wariatka – wszystkim dokuczala – służbie, dzieciom. Moją Mamę bardzo lubiła. Matriarchalna rodzina. Byli bogaci – imponowało nam to. Gości zawsze przyjmowali szampanem. Łakoci były całe stopy. Łakome na nie dzieciaki, wybierały miejsce przy gościach.

(Może było tu jak u jednego z moich kolegów z dzieciństwa, gdzie gości częstowano hojnie słodyczami, ale na co dzień słodczyce te były zamknięte na klucz w kredensie i dlatego domowe dzieciaki przy gościach rzucały się na nie). Żona kupca przychodziła do nas na „czaj” i plotki. Strasznie dużo lubiła pić herbaty. Gdy przyszła, trzeba było jeden samowar na stole stawiać, a drugi gotować w kuchni. (Może miała cukrzycę?)

Skazańcy

(...) Pamiętam dźwięk kajdan: „dzin, dzin!”. I kobiety z dziećmi szły. Wszyscy w szarych szynelach, a na plecach mieli naszyte żółte kwadraty „bubny”, ale chyba różne kwadraty i różna liczba tych kwadratów. Nie wszyscy szli w kajdanach, ale wszyscy szli piechotą – także i żołnierze, czasem tylko oficer jechał konno. Podtrzymywali kajdany ręką, bo inaczej biły po nogach. (...) czasem

im ludzie coś dawali, ale na ogół odpędzali ich żołnierze, którzy szli po bokach z gołymi szablami w rękę. Skazańcy nie byli raczej skuci jedni z drugimi. Kobiety rzadko były skute – może niektóre towarzyszące tylko mężom. „Katorżnicy” (skazańcy) pracujący w kopalniach układali nieraz pieśń o swojej katordzie.

Kolonia polska

(...) Z początku była wielka jedność. Każdym nowym wszyscy się opiekowali. Była to zwarta kolonia, której ton nadawali zesłańcy – głównie z inteligencji i głównie powstańcy z 1863 roku. Niektórzy Polacy mawiali, że Polsce należy się kawałek Syberii za wkład włożony w jej kulturę. Istniejąca na Syberii tolerancja stwarzała duże niebezpieczeństwo wynarodowienia się. Ojciec nasz bardzo pilnował czystości języka rosyjskiego i polskiego. Do Polski przyjechaliśmy ze złym akcentem, ale mówiliśmy po polsku. Ze strony prawosławia niebezpieczeństwa nie groziło ze względu na niski poziom popów.

Część kolonii – to inżynierowie czy lekarze, którzy przyjechali tu pracować, bo nie mogli znaleźć pracy w kraju. Polacy np. budowali koleje. Był jeden inżynier kolejowy, wdowiec, bardzo zdolny, choć niestety pijak. Była duża rodzina Woszczero-wiczów. Jeden z nich palił cholewki do mojej siostry Zosi. Czyżewski – mój ojciec chrzestny – miał w Irkucku browar. Strusiński, nasz lekarz domowy, to były zesłaniec. Ojciec jego przyjechał do pracy jako urzędnik-celnik. Byli Berezo-wscy – on zamożny, właściciel kopalni

złota. Gintowt-Dziewałtowsky chodzili do 8-klasowego gimnazjum. Dwu chłopców – jeden bardzo religijny i patriota polski. Na ulicy klękał, gdy dzwonili na Anioł Pański. A drugi patriota syberyjski.

W Tomsku w Instytucie Technologicznym była korporacja polsko-litewska. Dużo tam Polaków z Królestwa, gdzie trwał bojkot szkół. Polecili z tej korporacji, żeby w Irkucku zebrać pieniądze. Gintowt nie dał pieniędzy z zasady, bo uważał się za Sybiraka.

Monopolki

Po 1900 roku stworzył rząd carski w każdej wsi tzw. „monopolki”, czyli sklepy sprzedające wódkę. Tam również zbierało się wielu ludzi, choć z gorszym chyba rezultatem dla swoich spraw i kieszeni, niż w sklepach prowadzonych przez Polaków. Była to polityka rozpijania miejscowej ludności, dla łatwiejszego jej podporządkowania, a poza tym agentom carskim ułatwiała to zdobycie (od pijanych) wiadomości o ewentualnych spiskach antyrządowych.

Powroty

Pierwszy z naszej syberyjskiej rodziny wrócił do Polski mój Ojciec, w 1919 roku w dużej grupie polskich studentów i profesorów z Kijowa, którzy zakupili wagon kolejowy, wynajęli lokomotywę i poprzez Rumunię dotarli do kraju. W Poznaniu skończył studia, zrobił doktorat, a w 1922 roku pracował już na Uniwersytecie jako asystent. Do swego mieszkania przyjmował przybywającą stopniowo z Syberii rodzinę.

Jan Ruszkowski syn Antoniego i Idy, (ojciec autora) urodzony w Irkucku w 1889 roku, zmarł we Wrocławiu w 1961 roku. Jego żona Irena Dąbrowska, urodzona w 1900 roku w Kramatorsku na Ukrainie, zmarła w 1972 roku w Puławach. Oboje byli profesorami entomologii.

Książka Andrzeja Ruszkowskiego, syna Jana i Ireny, urodzonego w 1928 roku w Knyszynie, to nie tylko okrucy historii, ale bogata opowieść o Polakach, tych, którzy sami decydowali się na emigrację w poszukiwaniu chleba, ale i tych zesłanych, skazanych na ciężkie roboty w kopalniach syberyjskich. Publikacja, wzbogacona o listy pisane z obczyzny, liczne zdjęcia oraz poezje autora i tłumaczone przez niego „Odblaski Polski w naszej duszy” rosyjskiego poety Stiebjewa, (autor poznał go na Międzynarodowym Zjeździe Ekologicznym w Puławach) dostarcza wielu przeżyć i wzruszeń.

*...Jakaż pociecha, lecąc coraz wyżej
za Ural, gdzie odeszły liczne duchy
jasne,
zakute w bohaterstwo i cierpienie
własne,
zobaczyć z nieba raz jeszcze dwa
krzyże
i cień Kopernika, zlany z krzyża
cieniem*

z wiersza Stiebjewa „Jak wiele nam dano”

Marginałki

MIECZYŚŁAW LEWKOWICZ

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak w 2003 roku zorganizował w Krakowie na cześć profesora Andrzeja Szczeklika (zmarł w lutym 2012 r.), wybitnego lekarza-humanisty rewię kabaretową pt. „Klinika doktora Szczeklika”. Jednym z punktów kabaretowych był występ Jerzego Treli, który odczytał listę przypadłości zdrowotnych Zygmunta Krasińskiego, zaczerpniętą z jego autentycznych listów do Delfiny Potockiej i przyjaciół. Oto ona:

Wciąż słaby i zmelancholizowały ze mnie człowiek. Żadne kuracje mi nie pomogły, reumatyzmów się dokapałem w morzu, w mózgu ciągle rozdrażnienie nerwowe, imię moje Ruina[....]

Chodzić nie mogę, bo mi zaraz tysięcy czarnych igra przed oczyma. Boku ból wrócił. Womity wróciły. Drzę cały jak liść[...] Oddałem przed kilką dniami ogromnego robaka *species solitera[...]*. Cierpię niestworzone awantury tyżące się *hemoroid[...]*

Coraz gorzej ze mną. Melancholia w mózgu, kość pacierzowa bardzo rozboleła, upławy białe, domysł się skąd, ale wcale nie syfilityczne. tylko

same z siebie, z nerwowego osłabienia.

O źle, źle jest bardzo ze mną[...] za lada krokiem lub ruchem mogę dostać ruptury na boku prawym, tak jak mam na lewym[...] Od dni 20-stu na kulach chodzę, kolano spuchło i odkształtniało, podobne do głowy niemowlęcia[...]

Czyrak jak ogniem piekący w samym kroku nie pozwala mi dalej ciągnąć.



Zygmunt Krasiński

Fot. Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona

Rzeczywiście lista ta może kwalifikować się jako numer kabaretowy i wzbudzać salwy śmiechu. Jednak poeta rzeczywiście całe życie mocno chorował. Na krótko przed śmiercią wyniszczony przez choroby wyglądał jak starzec, a zmarł w wieku zaledwie 47 lat.

W 2010 r. ksiądz infułat Zygmunt Lewicki, kapłan wybitny, niezwykle zasłużony dla Archidiecezji Białostockiej obchodził sześćdziesięciolecie święceń kapłańskich. Z tej okazji została wydana Księga Jubileuszowa pt: „Świadek i nauczyciel wiary”. Księga, oprócz wspomnień przyjaciół i współpracowników, zawiera wywiad z jubilatem.

Z wywiadu wynika, iż pierwszą po święceniach kapłańskich parafią księdza Lewickiego było Dobrzyniewo, wchodzące niegdyś w skład starostwa knyszyńskiego. Mając zacięcie historyczne ksiądz Lewicki grzebał się w archiwum parafialnym. Zawierało ono wiele kopii szesnastowiecznych dokumentów. Między innymi było wśród nich pismo królowej Bony do zarządcy dóbr królewskich o poniższej treści:

Piszę do zarządcy tak jako, że my się dowiadujemy, iż onemu pomienionemu plebanowi, w onym pomienionym Dobrzyniewie, onej pomienionej dziesięciny dawać nie chcesz. Jaką my tobie przekazujemy i nakazujemy onemu pomienionemu plebanowi, w onym pomienionym Dobrzyniewie, oną pomienioną dziesięcinę w całości oddać.



Królowa Bona Sforza

Trzeba przyznać, iż pismo jest niezwykle, nie tylko ze względu na styl dawnej polszczyzny, ale i na ton. Z niego widać władczy charakter królowej Bony, za który m.in nie była lubiana w Polsce.

W cytowanym fragmencie pisma nie ma nazwiska zarządcy. Najpewniej był nim Aleksander Chodkiewicz, który jako gorliwy wyznawca prawosławia mógł nie spieszyć się z przekazywaniem należnej kościołowi dziesięciny.

Literatura:

Illg Jerzy, *Mój znak*, Kraków 2009;
Świadek i nauczyciel wiary,
 Białystok 2010.

Dytyramb na cześć rodziny

TERESA DUBICKA

John Grogan, autor docenionej i poczytnej powieści „Marley i ja”, po raz kolejny sięgnął po wątki autobiograficzne, pisząc wspomnienia o własnej rodzinie pt. „Najdłuższa podróż do domu”. Odbywa, w sensie dosłownym, bardzo długą, przez trzy stany Ameryki, podróż do domu rodzinnego. W metaforycznym znaczeniu jest to najdłuższa wędrówka w przeszłość, w głąb minionego czasu. Przywołanie, zatartych nieraz, obrazów dzieciństwa, dorastania. Ocena życiowych wyborów.

Mały Johnny Grogan ma szczęśliwe dzieciństwo. Poczucie zadowolenia daje mu, w równym stopniu, codzienna porcja płatków śniadaniowych, z taką ilością cukru, że czuje mrowienie w zębach, jak i przekonanie, że: „Życie było bezpieczne, pełne ciepła i dobra. Miałem rodziców, którzy kochali Boga, siebie nawzajem i nas. Miałem dwóch braci i siostrę, z którymi mogłem się bawić, biegać i czubić. Miałem dom, zabawki i własny karton po piwie, do



John Grogan „Najdłuższa podróż do domu”, Wydawnictwo Znak, Warszawa 2009

którego mogłem zabierać to, co chciałem”.

Z definicją szczęścia – jednoznaczną i przekonującą – mają kłopot filozofowie. Mały chłopiec nie rozmyśla o szczęściu, on jest szczęśliwy.

Myślę, że Grogan, w swej wspomnieniowej książce, ukazuje nie tylko życie pewnej amerykańskiej, zwyczajnej, szczęśliwej rodziny, on opisuje też szczęśliwą Amerykę lat 60. i 70. Już dziesiątki lat

po wielkim kryzysie (który dobrze pamiętają rodzice), kiedy ludzie okrzepili, wzbogacili się. Korzystając z efektów wieloletniej, ciężkiej pracy i nawyku oszczędzania. Przykłady oszczędności (nie skąpstwa!) państwa Groganów, są powodem żartów, a powinny wzbudzać szacunek!

Ludzie mają poczucie bezpieczeństwa, nie tylko z racji wartości dolara czy wielkomocarstwowych aspiracji. Budują je w oparciu o silne więzi społeczne, zadzierzgnięte przez wspólnotę religijną, system wyznaczonych wartości, wieloletnie, dobre sąsiedztwo.

Po latach John nazwie swój ultrakatolicki dom uszczypliwie „składem dewocjonaliów”, a osiedle – „małym Watykanem”. Swoistej „inventaryzacji” dokonał z rodzeństwem: czterdzieści dwie figurki Matki Boskiej, nie licząc innych świętych; różańce w popielniczkach i miseczkach na cukierki, buteleczki z wodą święconą z miejsc pielgrzymowania. Fanatyzmem trąci? Bynajmniej!

Richard i Ruth Groganowie stanowią piękny przykład wiary głębokiej, szczerzej, żarliwiej, pozbawionej fanatyzmu, promieniującej na życie i spełniane uczynki – daru, będącego w niezwyklej symbiozie z życiem powszednim.

Oboje spieszą z bezinteresowną pomocą chorym, potrzebującym, samotnym. Gdy w Detroit w 1967 r. wybuchają zamieszki, przyjmują siedmioro dzieci pod swój dach. Odjeżdżają odkarmione, wymyte, opalone, z torbami używanej, porządnie upranej odzieży.

Pomysł Ruth, aby połączyć obchody Wielkiego Czwartku z żydowskim sederem – wieczera paschalną to akt ekumenizmu w czystej postaci! Zwyczaj ten utrwalił się w rodzinie Groganów, a przyjaźń z Żydówką, panią Kabcenell – przetrwała długie lata.

Dany im został dar wiary – bez zastrzeżeń i analiz. Po latach, dorosły John dostrzeże różnicę „Tata otrzymał błogosławieństwo – dar wiary, lecz ja urodziłem się z przekleństwem sceptycyzmu. Jego przeznaczeniem była wiara, moim – zwątpienie”.

Richard i Ruth Groganowie dożyją sędziwego wieku. Będą heroicznie walczyć ze słabościami starzejącego się ciała, w końcu – poważnymi chorobami. Ich dzieci będą przy nich trwać.

W epoce wszechobecnego kultu młodości i pięknego ciała, John Grogan pokazuje, jak niszcząca potrafi być starość. Jak powolne, żmudne i bolesne – umieranie – na szpitalnym łóżku, w płataninie rurek i kabli. Odgłosy pracy skomplikowanej aparatury medycznej, szum respiratora, migający ekran monitora, nie zagłuszają ostatnich słów czuwających dzieci, skierowanych do ojca.

Młodzi Groganowie pozostaną – wyposażeni przez oboje rodziców – w „takie chwile (...) które pozostają z nami na zawsze. Nosimy je ze sobą przez lata, pod samym sercem, jak snopy cennej, świetlistej jasności”.

Duch puszczy

Ze zbioru „Legendy Podlasia”, wydawnictwo Kreator

TOMASZ LIPPOMAN

Czym różni się łąka od lasu, wie każde dziecko. Jeśli jednak mówimy o tym, co odróżnia las od puszczy, sprawa bardziej się komplikuje, choć niekiedy i to bywa dziecinnie łatwe.

Weźmy losowo wybrane zbiorowisko drzew w naszym kraju, najczęściej zresztą sosen. Drzew w podobnym wieku, sadzonych pod sznurek. Już na pierwszy rzut oka zauważymy, że z puszczą nie ma ono wiele wspólnego.

Trudniej jednak zdefiniować, czym tak naprawdę jest owa puszcza.

Dawniej imię to nadawano obszarom pustym, bezludnym, dzikim. Z czasem słowo puszcza zaczęło ewoluować, a może nawet i się w pewnym sensie dewaluować. Określano nim po prostu duże kompleksy leśne, mniej lub bardziej naturalnego pochodzenia.

We współczesnej polszczyźnie oba znaczenia tego samego słowa wydają się funkcjonować niemalże wymiennie, co bywa mylące.

Mamy, więc Puszcę Kurpiowską, Białą czy Kozienicką, które, tak na dobrą sprawę, pozostały

puszczami li tylko z nazwy w jej nowszym kontekście. Ani one już są naturalnymi lasami, ani specjalnie rozległymi, a do tego są silnie rozczłonkowane.

Mamy jednak u nas i Puszcę Białowieską, która, pomimo iż od osiemdziesięciu lat jest rabunkowo eksploatowana, pocięta siecią dróg i linii oddziałowych, wciąż zachowała w sobie ponad 30% lasów naturalnego pochodzenia i niemało pomnikowych drzew, a do tego jest niewątpliwie lasem dużym, o zwartych granicach.

Mamy też na wschodnich rubieżach Polski i Puszcę Knyszyńską, która jeszcze bardziej wymyka się prostej klasyfikacji. Jest to bowiem niewątpliwie duży, zwarty kompleks leśny o powierzchni ponad ośmiuset kilometrów kwadratowych. Znajdziemy w nim fragmenty lasów pochodzenia naturalnego o dużej różnorodności gatunków roślin, zwierząt, grzybów. Znajdziemy tu miejsca podmokłe, puste, bezludne, trudno dostępne, w szczególności w pobliżu bardzo licznych źródeł, w bagiennych dolinach rzecznych. Spotkać tu można nawet żubry, wilki, rysie, sóweczki, puchacze, czy dzie-

cioły białogrzbiecie, a więc gatunki zwierząt wybitnie związane z lasami pochodzenia naturalnego, z prawdziwymi puszczeniami, jakie w dawnych czasach zwartym kobiercem pokrywały niemal cały obszar naszego kraju. Nie można jednak zapominać, że w przeważającej większości ten knyszyński las został posadzony ręką leśnika.

I tu pojawia się refleksja. Co decyduje o tym, że pewne kompleksy leśne są obecnie puszczą tylko w historycznym znaczeniu tego słowa, podczas gdy inne zachowały w sobie nieco większy pierwiastek owej prawdziwej, dzikiej, samowystarczalnej puszczy?

Historyk rozważając to zagadnienie położy z pewnością nacisk na nierównomierne tempo kolonizacji tych czy innych ziem związane, na przykład, z ich pogranicznym położeniem, wojnami wyludniającymi pewne obszary i równocześnie oszczędzającymi inne.

Geolog wyeksponuje być może cechy naturalnej rzeźby terenu czy też jego silne zabagnienie utrudniające kolonizację.

Przyrodnik z kolei podkreśli choćby i znaczną miąższość próchnicy pozwalającą na łatwiejsze odnawianie się wielu typów lasu, czy naturalne zasięgi poszczególnych gatunków istot żywych, które na danym terenie wykształciły silne, stabilne populacje.

Jeszcze inny punkt widzenia mają na tę sprawę miejscowi.

Ludzie od wielu pokoleń mieszkający w puszczy i znający ją niejako od podszewki. Jeśli spędzić

z nimi wystarczająco dużo czasu, jeśli zaskarbicie sobie ich zaufanie, opowiedzą wam u ducha puszczy. O owej nieuchwytniej sile, wymykającej się naukowym kwalifikacjom. O duchu, który w tajemniczy sposób sprawia, że pewne lasy wciąż mają w sobie to coś.

Dawno temu, w samym środku knyszyńskiej kniei, w okolicach dzisiejszego Szudziałowa żyła sobie pewna kobieta. Mieszkała samotnie w skromnej drewnianej, krytej trzciną, chacie. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie to, że pokolenia puszczańców przemijały, a ona wciąż i wciąż trwała. Leczyła ludzi, hodowlane zwierzęta, a podobno też i te dzikie, leśne.

Jak głosi legenda знаła ich mowę, a one bezgranicznie jej ufały.

Znała się także i na magii, zarówno tej białej, która leczy, pomaga, jak i czarnej, która szkodzi, a nawet odbiera życie.

Nazywano ją różnie: Zielarką z Boru, Szeptuchą, Matiuszką. Niektórzy wierzyli, że jest równie stara, jak sam las, że była tu od zawsze i że na zawsze pozostanie.

W drugiej połowie XIX wieku Puszcę Knyszyńską zaczęto jednak trzebić z taką zaciekłością, jakby była największym wrogiem człowieka.

Nie chodziło jednak zapewne o jakąś szczególną niechęć do tego pięknego lasu. Chodziło po prostu o pieniądze.

Tydzień za tygodniem leśną głuszę mącił stukot siekier. Wytyczano wciąż nowe drogi, by wywozić

nimi transporty kubicznych metrów leśnego urobku.

Coraz mniej było spokoju w lesie, coraz więcej ludzi o oczach pełnych żądzy łatwego zysku.

Pewnego dnia, jakoś tak na przełomie XIX i XX stulecia, Zielarka z boru w tajemniczy sposób zniknęła. Ciało kobiety nigdy nie odnaleziono. W tym samym czasie jednak, w uroczysku Bahno w Borkach, na niewielkiej mineralnej wyspie wśród bagien, pojawiły się

trzy dorodne sosny o niezwykle kształtach. Miejscowi wierzą, że w te właśnie drzewa, symbolizujące wytrwałość, rozum i siłę, przemieniła się ich Matiuszka.

Kto wie, może te właśnie trzy wyjątkowe sosny uchroniły Puszczę Knyszyńską przed losem wielu innych? Przed smutnym losem wielu innych lasów, które w naszych czasach pozostają puszciami już tylko z nazwy?

.

Nagrobki Granitowe

pomniki ❖ parapety ❖ schody
kostka granitowa ❖ wazony
granitowe



Marek Okła
Boguszewo.7

Msza święta w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej

**MARIA ŁEMPICKA
JOANNA OSTROWSKA**

15 kwietnia w Święto Miłosierdzia w knyszyńskim kościele odbyła się msza święta w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej. Mszę zamówiło Szkolne Koło Wolontariatu „Dobro Daje Nadzieję” i Szkolne Koło PCK.

Przypomnijmy, że katastrofa miała miejsce 2 lata temu w wigilię Święta Bożego Miłosierdzia. 5 lat wcześniej – w roku 2005 – również w wigilię Święta Miłosierdzia umiera Jan Paweł II. Przywołajmy więc jeszcze raz słowa Wielkiego Papieża na temat prawdy:

„Starajmy się odnaleźć pełne znaczenie i wartość prawdy: prawda, która wyzwala – wolność przez prawdę. Nigdy poza prawdą. Poza prawdą wolność nie jest wolnością. Jest pozorem. Jest nawet zniewoleniem.”

„Przebacać – nie oznacza rezygnować z prawdy i sprawiedliwości. Oznacza: zmierzać do prawdy i sprawiedliwości drogą Ewangelii.”

Świadectwo Oli i Marcina

ks. KAROL KONDRACIKOWSKI

3 kwietnia gimnazjaliści ZSO w Knyszynie mogli uczestniczyć w wyjątkowym spotkaniu. Uczniowie naszej szkoły wysłuchali świadectwa młodych ludzi – Oli i Marcina, którzy na co dzień posługują we wspólnocie Przymierze Miłosierdzia. Nasi goście opowiadając o swoich życiowych przeżyciach, wskazali na potrzebę postawienia Jezusa na pierwszym miejscu w życiu. Wówczas skutecznie możemy walczyć z nałogami, uzależnieniami i zniewoleniami, a jednocześnie osiągniemy szczęście, którego źródłem jest On, a którego tak bardzo każdy dziś potrzebuje.

Autentyczne świadectwo życia częściej przemawia bardziej niż wyszukana i fantazyjna myśl czy wypowiedziana mądrość. Oryginalna forma programu sprawiła, że przekazywane treści skuteczniej trafiły do umysłów i serc młodych ludzi.



Panie Boże, o co Ci chodzi...?

ks. JERZY CHWIECKO

Jednym z największych darów, które otrzymaliśmy od Stwórcy jest wolność pozwalająca decydować o naszym życiu i przyszłości. Korzystając z wolności dążymy do szczęścia, które przecież gwarantował nam Stwórca. Wielu szczęścia pragnie szukać jednak na własną rękę, eliminując z życia prawo Boże. Kiedy coś im się nie udaje, pojawiają się komplikacje, wówczas mówimy, że przecież sami się o to prosili. Gdyby byli blisko Boga, uniknęliby tego piekielka, które sami sobie zgotowali. I pewnie dużo jest w tym prawdy, gdyż grzech, po spojrzeniu na niego z perspektywy, niszczy szczęście człowieka.

Z drugiej jednak strony, pewną naiwnością byłoby myślenie, że gdy zaprosimy Boga do naszego życia, to wszystkie problemy w jednej chwili znikną, życie stanie się sielanką, wszystko będzie układało się pomyślnie i spełniać się wszystkie nasze marzenia. Gdy przyjrzymy się życiu Matki Bożej, Świętych, nawet Chrystusa, to zauważymy, że Bóg nie wyeliminował krzyża z ich życia, nie pozbawił problemów. I nasze doświadczenia potwierdzają tę prawdę. Nie wszystko układa się tak, jakbyśmy chcieli. Prosimy o trafienie szóstki w Lotto, a tu kolejne pudło; prosimy o dostanie się na studia, które sobie

wymarzyliśmy, a tu kłapa; prosimy o zdrowie, a tu dopada nas choróbko przekreślające wiele planów; poznajemy tę drugą połówkę marząc o szczęściu i rodzinie, a tu wszystko jeszcze przed ślubem rozpada się jak domek z kart, nie do końca z naszej winy. **Zdenerwowani, zdegustowani pewnie chcemy Panu Bogu wykrzyczeć słowa: „Panie Boże, o co Ci w końcu chodzi?! Przecież byłem Ci wierny, modliłem się, przychodziłem na mszę świętą, a tu nic, jedna wielka lipa! To jaki jest sens być Ci posłusznym, skoro takie rzeczy wyczyniasz? Czego Ty ode mnie chcesz?”**

Takie myśli i wątpliwości mają prawo się pojawić, ale nie możemy w nich tkwić, bo doprowadzą do niewiary. Patrząc na ten problem tylko w sposób przyziemny nie znajdziemy odpowiedzi. Potrzeba spojrzenie nadprzyrodzonego, a znaleźć je możemy jedynie w Bożym Objawieniu. Z pomocą przychodzi nam Prorok Izajasz, który wypowiada słowa samego Boga: „*Bo myśli moje nie są myślami waszymi, ani wasze drogi moimi drogami – mówi Pan. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje nad myślami waszymi*”. Iz 55, 8-5.

Jedno jest pewne – Bóg pragnie autentycznego szczęścia człowieka i tylko On widzi jasno przyszłość. Nikt z nas nie jest w stanie przewidzieć przyszłości i konsekwencji spełnienia naszych oczekiwań.

Kto zagwarantuje, że po wygraniu w Lotto nie zgłupiejesz i nie zapracujesz sobie na potępienie lub zbyt szybko zakończysz życie z różnych powodów? Skąd wiesz, że ten kierunek studiów zapewni Ci w przyszłości utrzymanie i szczęście? Nie znamy też rzeczywistości nadprzyrodzonej, w której każdy z nas znajdzie się po śmierci. Może się wówczas okazać, że te chwile niemocy, choroby i cierpienia, oczyszczające i jednoczące z Chrystusem, otworzą Ci bramy nieba albo też przez to cierpienie ktoś z Twoich bliskich uniknął potępienia? Skąd wiesz, że ta osoba, w której tak mocno się zakochałeś jest dobrym wyborem i zagwarantuje Ci trwałość małżeństwa i szczęście? Tego nikt nie wie. Bóg zna całą prawdę i doskonale widzi przyszłość. Dlatego nie załamujmy się, gdy o coś prosimy, a tu wszystko wieje przeciwnością. Kiedyś się bowiem okaże, że jednak Bóg miał rację. Potrzeba z naszej strony jedynie pokory i zaufania Bogu, które możemy wypracować na klęczkach przed krzyżem. Smutek na twarzy i poczucie beznadziejności są wyrazem niewiary. Dla tych co ufają Bogu, takie odczucia powinny być czymś obcym. Czy należysz do tej grupy...?

REGINA ŚWITOŃ

Wiosennie

*zaledwie świt oczy otworzył
już skowronek
z podniebnych szlaków wyrwany
dał hasło jutrzni porannej*

*czajki kwilącym furkotem
rozdarły piersi łąk
kukulka zachwytem
nappełniła olszyny
klekotaniem rozkosznym
rozbieliły się łany*

*wiatr maestro nutki pozbierał
z radosną batutą
do przydrożnej kapliczki wpadł*

.....
*uśmiechnął się wiosennie
Jan Nepomucen
święątek drewniany*



Festiwal przedszkolaków „Mama, tata i ja”



Warsztaty batiku



*Zespół Knyshynianki
na festiwalu w Bobrowie*



Uczestnicy półmaratonu Wiesława Olesiewicza przed wyruszeniem z Knyszyna